



Cezary Żbikowski

Skoki narciarskie

Historia lat 2006-2008

Rozważania o małyszomanii,
nartach i górach

Cezary Żbikowski

Skoki narciarskie

Historia lat 2006-2008.

Rozważania o małyszomanii, nartach i górach

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Cezary Żbikowski & e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Cezary Żbikowski
ISBN 978-83-63080-94-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

*Dedykuję książkę Małgosi
i dziękuję jednocześnie za pomoc
w znalezieniu czasu na jej napisanie.*

Część I Wprowadzenie

Zakopane 26.08.2006r. O zimowych nadziejach w letni wieczór.

Zwycięstwa Małysza w pierwszych konkursach letniego Grand Prix 2006 rozbudziły uśpione nadzieje polskich fanów. Ale czy warto było wierzyć w powrót formy po trzech latach przeciętnych występów bez „błysku”? Zdrowy rozsądek mówił, że nie. Jednak prawdziwy kibic wierzy do końca. Dopóki ulubieniec wychodzi na bieżnię, wbiega na boisko czy siada na belce startowej. Zawsze jest wiara, że forma nagle wybuchnie i pozwoli na mistrzowskie wyczyny. Jednak coraz więcej osób trzeźwo ocenia sytuację i nie daje się zwieść nieracjonalnym, płonnym nadziejom. To chyba praktyka i rozum uczy dystansu oraz zimnej kalkulacji. Bo przecież smak porażki jest gorzki, cierpki jak niedojrzały owoc cytryny i zatyka gdzieś w środku, zwłaszcza gdy przegrywa mistrz, w którym pokładało się nadzieje. A poza tym ile można czekać na sukcesy - miesiąc, rok, trzy lata – jaki to ma sens?

Jednak Małysz odcisnął niezwykle piętno na duszy polskiego kibica. Wielu rodaków nie poddało się, nie skreśliło jeszcze Mistrza z Wisły. I właśnie latem 2006 roku iskierka nadziei

zaświeciła jaśniejszym blaskiem. Bo czy nie byłoby to czymś wspaniałym, gdyby po trzech nie najlepszych latach znów objawił się geniusz Mistrza, udowadniając niedowiarkom, że warto walczyć, trenować, wierzyć i czekać na swój czas?

Dobrze, że właśnie wtedy pięćdziesięcioparokilogramowi herosi zaczęli zjeżdżać do Zakopanego. Miejsce to miało wielkie znaczenie dla Małysza - dodawało odwagi, utwierdzało w przekonaniu, że forma będzie rosła. A może to jakaś magiczna więź z kibicami odmieniała koleje losu?

Tamtego sierpniowego wieczora pod Giewontem kilkusetosobny tłum znów zadziwił narciarskie ekipy z wielu krajów swoją wielkością i żywiołowością. Zagraniczni organizatorzy Letniego Grand Prix byli po raz kolejny zaskoczeni, chodzili z uśmiechami pełnymi niedowierzania zwłaszcza, że na poprzednie zawody przybywała garstka kibiców, dająca się zliczyć na palcach jednej ręki.

Po pierwszej serii nie było rewelacyjnie, tylko piąte miejsce najlepszego polskiego skoczka. Jednak strata była teoretycznie do odrobienia, bo wszyscy zawodnicy z czołówki skoczyli po 127 metrów. Małysz przegrywał tylko różnicą not za styl.

„Walcz”, „Jesteś lepszy”, „Pokaż swoje kopyto”, „W drugiej serii zawsze skaczesz dalej” – takie okrzyki dało się słyszeć w tłumie kibiców. Głos rozchodził się daleko po dolinach.

I wreszcie druga seria. Na rozbiegu staje piąty zawodnik po pierwszej serii Małysz. Do tej pory na prowadzeniu znajdował się młody Schlierenzauer, który skoczył 131 m. Po chwili przygotowań na belce rusza Małysz, wszyscy trzymają mocno kciuki. Najazd, wyjście z progu, lekko falujące narty, nieco zgarbiona sylwetka, walka o każdy metr, poprawny telemark – i 128 metrów. Dobrze. Na razie wystarcza to na pierwsze miejsce. Co na to rywale? Czy będzie podium?

Czwarty Norweg Bardal nie daje rady, skacze 126 m i jest za Małyszem. Słowiec Damjan 125,5 m, jest również za Bardalem.

Na rozbiegu są jeszcze tylko dwaj Czesi zajmujący ex aequo pierwsze miejsce – Koudelka 125 m i nie liczy się. Pozostaje tylko pytanie co robi Janda, zwycięzca Pucharu Świata. Jest już w powietrzu, idealnie płaska sylwetka, wszyscy wstrzymują oddech. Janda leci i leci, jakby nie chciał wylądować, wreszcie dotyka igielitu, ale zmierzona odległość wynosi tylko 124,5 m. Więc Małysz na najwyższym podium pod Tatrami!!!

Najlepszy polski skoczek umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej. Miał dużą przewagę nad rywalami. A więc ten mały sukces w sezonie letnim (Małysz ostatecznie wygrał Letnie Grand Prix) można było traktować jako zapowiedź lepszego sezonu zimowego. Brawo.

Jak reagowali kibice, którzy dalej śledzili zmagania skoczków? Znowu pojawiło się więcej komentarzy na sportowych portalach, media przypomniały sobie o Małyszu, nawet w letnim okresie. Nie brakowało toastów i rosnącej wiary, że Małyszomania wróci jeszcze z większą siłą.

Właśnie wtedy wielu fanów skoków ponownie uwierzyło, że prawdziwy powrót Mistrza jest możliwy, że jest blisko. Ten okrzyk radości pod Giewontem był znamieny. Coś podpowiadało, że wraca kolejny odcinek przygody. Wiele osób zdało sobie sprawę, że ponownie na naszych oczach będzie pisała się prawdziwa sportowa historia, że znowu można będzie zachwycać się rywalizacją w konkursach, obserwować i próbować zrozumieć zachowania tłumów, cieszyć się razem z entuzjastami skoków narciarskich.

Część II Sezon 2006 / 2007

Rozdział 1. Kuusamo 24.11.2006r. O początku sezonu i o znaczeniu psychiki w sporcie.

Zima jeszcze nie zagościła na dobre w Europie, a pod koniec listopada w Kuusamo odbyły się pierwsze treningi. Małysz, jako zwycięzca Letniego Grand Prix, jechał z wielką nadzieją na kontynuację dobrych występów również w zimie. Letnie zawody są traktowane z mniejszą powagą, dla niektórych jest to element przygotowań do właściwego sezonu zimowego. W pierwszych skokach w śnieżnej scenerii Małysz potwierdził wysoką formę. W drugim skoku treningowym skoczył najdalej, przekraczając granicę 140 metrów. Kwalifikacje na fińskim obiekcie niestety zostały odwołane ze względu na warunki pogodowe – padający mokry śnieg i wiatr.

Jak potoczy się sezon 2006/2007? Czy Małysz rzeczywiście wróci do ścisłej czołówki? Czy pozostali Polacy zaczną wreszcie odnosić sukcesy? Jaka będzie forma zwycięscy ubiegłego sezonu Jakuba Jandy? Czy będzie to kolejny udany sezon Janne Ahonena? Optymistyczne dla polskich kibiców były notowania bukmacherów – w kilku firmach najmniej można było zarobić

na Małysz. A więc nie tylko niepoprawne nadzieje wiernych fanów z Polski, także merytoryczne analizy wskazywały na Adama jako na jednego z faworytów.

Pierwsza seria piątkowego konkursu (24 listopad 2006) rozpoczyna się kilkoma dobrymi skokami w granicach 130 metrów mniej znanych zawodników. W czołówce znajdują się tacy skoczkowie jak Guido Landert czy Kalle Keituri, nazwiska które większości kibiców skoków nic nie mówią. Kiedy na rozbiegu pojawiają się przedstawiciele pierwszej piętnastki z poprzedniego sezonu, zamiast większych emocji mamy pogarszające się warunki pogodowe. Odległości są coraz krótsze. Nikt nie rozumie dlaczego konkurs nie zostaje przerwany. Małysz skacze krótko, jak na swoje możliwości (106 m) i ostatecznie zajmuje 34 miejsce. To po raz drugi na przestrzeni kilku lat, kiedy nie zakwalifikuje się do czołowej trzydziestki. Pozostali zawodnicy skaczą jeszcze gorzej, np. Ahonen 90, Janda 95,5, Ljoekelsoey 71 metrów!!! Nie jest to żadnym pocieszeniem. Druga seria jest odwołana i zawody ostatecznie wygrywa prawie nieznanym Fin Arttu Lappi skokiem na odległość 141 metrów.

Pozostało tylko pytanie dlaczego nie przerwano konkursu. Tłumaczenia Waltera Hofera, dyrektora FIS, o słabej komunikacji pomiędzy osobami odpowiedzialnymi za zawody niczego nie wyjaśniały. Mówiło się wtedy, że wypaczono sens rywalizacji. W niefortunnym stylu rozpoczęto sezon. Czołowi zawodnicy zajęli odległe miejsca.

Pech dalej prześladował sportowców. Po rozegraniu kwalifikacji w relatywnie dobrych warunkach (Małysz zajął czwarte miejsce), w sobotnich zawodach wiatr znów płał figle. Nie liczący się zawodnicy z poprzedniego sezonu osiągnęli wyniki w granicach 140 metrów. Wreszcie kiedy wiatr się nasilił, odwołano zawody.

A więc nie udało się Małyszowi podczas dwóch pierwszych zawodów udowodnić, że jest w dobrej formie. Właśnie po takich wydarzeniach w myśli zawodników może wkraść się lęk i niepewność, czy kolejne zawody ułożą się dobrze. Brak potwierdzenia dobrym wynikiem świetnej dyspozycji może ją pogorszyć. Gdzieś głęboko w psychice rodzi się „czarny punkt”, nienamacalny rys zakłócający równowagę psychiczną i funkcjonowanie organizmu. To może być przyczyną kolejnych problemów. Szczególnie w skokach psychika jest niezmiernie ważna. Przecież wszystko zależy od kilku ułamków sekundy. Zawodnik musi być maksymalnie skoncentrowany i wykonać perfekcyjnie określone ruchy. Dodatkowo angażuje on maksymalną siłę w niektóre działania przy zachowaniu automatyzmu w innych obszarach ruchowych. Pojawienie się najmniejszej niepewności może zrujnować całą konstrukcję. Presja oddania dobrego skoku może paradoksalnie utrudniać dobry występ.

Przygotowanie psychiczne jest ważną cegiełką w całej konstrukcji dobrej, sportowej dyspozycji. Wiele już napisano na temat poprawnych wyników naszych skoczków podczas treningów. Zazwyczaj nie potrafią oni jednak powtórzyć dobrych rezultatów w zawodach. Rodzi się pytanie, czy stoi za tym słabe przygotowanie, czy może raczej mentalność polskiego sportowca, „typowa” psychika przeciętnego Polaka? Czy nie zjada nas trema w najważniejszych momentach? Szczególnie objawia się to w sportach, gdzie o wyniku decydują dziesiątne sekundy, gdzie trzeba zebrać całą koncentrację na jeden najważniejszy moment. Nie tylko skoki - także strzelanie, rzuty, biegi sprinterskie, nawet jazda figurowa na lodzie są tego przykładem. Świadomość, że zbliża się moment, w którym trzeba poprawić swój wynik, kiedy trzeba osiągnąć więcej niż rywale, zamiast dopingować polskiego zawodnika, czasami wiązuje mu ręce i nogi. To chyba głęboko zakorzeniony mechanizm hamujący

nasze możliwości w stresowych momentach. Adrenalina zamiast pobudzać jedynie rozstraja możliwości ruchowe sporej części polskich sportowców. Kto nie słyszał o nogach z waty polskich piłkarzy, kiedy przeciwnik wychodzi na prowadzenie pod koniec spotkania? O ile gorsza jest wtedy gra. Jak często nic się nie układa, nie stwarzane są podbramkowe sytuacje. Zawodnicy niestety nie pędzą do przodu, nie „gryzą” trawy. Ich zaangażowanie spada w zastraszającym tempie. Psychiczne niedoskonałości są obnażone. Trudno nie zwrócić uwagi na przykład na występy niemieckich piłkarzy, którzy niejednokrotnie wznosili się na wyżyny swoich umiejętności w sytuacji niekorzystnego wyniku pod koniec meczu. Złość przeradza się w większe zaangażowanie, adrenalina pozwala przekraczać granice umiejętności. Psychika nie godzi się na przegraną. Pcha do walki i większego poświęcenia oraz wysiłku. Przy takim nastawieniu wynik często zmienia się na korzystny, bramki padają nawet w ostatnich sekundach spotkania.

Pomimo nadzwyczajnie silnej psychiki Małysza, duża ilość pechowych wydarzeń mogła pokrzyżować plany naszego Mistrza. Złe warunki pogodowe, zmieniający się wiatr, niedobrze dobrane smary, przerwy w konkursie potrafią stanąć na drodze zawodnika i uniemożliwić mu osiągnięcie spodziewanego wyniku. Wytrzymałość psychiczna polskiego skoczka na początku tego sezonu została poddana próbie.

Spis treści:

CZĘŚĆ I WPROWADZENIE	5
ZAKOPANE 26.08.2006R. O ZIMOWYCH NADZIEJACH W LETNI WIECZÓR.	5
CZĘŚĆ II SEZON 2006 / 2007	8
Rozdział 1. Kuusamo 24.11.2006r. O początku sezonu i o znaczeniu psychiki w sporcie.	8
Rozdział 2. Lillehammer 02 i 03.12.2006r. O Małyszomanii.	12
Rozdział 3. Engelberg 16.12.2006r. - po dwutygodniowej przerwie. O znaczeniu warunków pogodowych.	18
Rozdział 4. Engelberg 17.12.2006r. O niezwykłym trenerze i o utrzymywaniu formy.	21
Rozdział 5. Oberstdorf 29.12.2006r. O magii Alp.	26
Rozdział 6. Garmisch-Partenkirchen 01.01.2007r. - zmagania z pogodą. O zjeżdżaniu na nartach.	31
Rozdział 7. Innsbruck, 06.01.2007r. O młodych zawodnikach i popularności skoków.	37
Rozdział 8. Bischofshofen, 07.01.2007r. – zwycięstwo Jacobsena. O faworytach oraz o dobrych i złych występach.	44
Rozdział 9. Vikersund 13.01.2007r. O kibicowaniu.	50

Rozdział 10. Zakopane 20.01.07r. O groźnym upadku i o publiczności w Zakopanem. 54

Rozdział 11. Oberstdorf 27 i 28.01.07r. – pierwsze zwycięstwo Małysza. O czynnikach wpływających na długie skoki. 61

Rozdział 12. Titisee-Neustadt 03.02.2007r. – wygrana Małysza jak za dawnych lat. O fazach skoku. 69

Rozdział 13. Titisee-Neustadt 04.02.2007r. – O trenerach. 74

Rozdział 14. Klingenthal 07.02.2007r. O wsparciu dla trenerów. 79

Rozdział 15. Willingen 10.02.2007r. O oczekiwaniu na Mistrzostwa Świata, o najważniejszych imprezach. 84

Rozdział 16. Sapporo 24.02.2007 r. – tuż poza podium. O czwartych miejscach. 88

Rozdział 17. Sapporo 03.03.2007r. – złoty medal Małysza. O mistrzostwach świata oraz o prawdziwych konkurentach. 96

Rozdział 18. Lahti 11.03. i Kuopio 13.03.2007 r. – potwierdzenie formy w zawodach PŚ. O „błysku”. 103

Rozdział 19. Oslo 17.03.2007 r. – objęcie prowadzenia w PŚ. O „Barze u Bociana”. 111

Rozdział 20. Oslo 18.03.2007 r. – walka o zdrowie i życie. 118

Rozdział 21. Planica 23 i 24. 03.2007 r. – powrót na pozycję lidera. O powodach wspinania się w górach. 122

Rozdział 22. Planica 25.03.2007 r. – Kryształowa Kula dla Małysza. O śniegu i nartach w lato.	132
Post scriptum do sezonu 2006/07 i próba przed sezonem 2007/08	140
CZĘŚĆ III SEZON 2007/2008	141
Rozdział 23. Grudzień 2007 – Geniusz Morgensterna. O skokach treningowych i o formie.	141
Rozdział 24. Turniej Czterech Skoczni 2007/08 – wielki powrót wielkiego Fina. O zjeżdżaniu na nartach w okolicach Zakopanego.	148
Rozdział 25. Styczeń 2008 – zadyszka Małysza. O satysfakcji sportowców i przyjemności skakania.	152
Rozdział 26. Luty 2008 – Morgenstern już myśli o Kryształowej Kuli. O poszukiwaniu stoków dla narciarzy amatorów.	158
Rozdział 27. Lutowe Mistrzostwa Świata i błysk Schlierenzauera. O treningach fizycznych i umysłowych.	163
Rozdział 28. Marzec 2008 i Turniej Nordycki dla osiemnastolatka. O wiosennych przygodach na nartach.	167
Rozdział 29. Marcowe zakończenie sezonu - Planica. O „Letalnicy” i prawdziwym lataniu.	172
PODSUMOWANIE	177

Książka ta to połączenie historii skoków narciarskich w sezonach 2006/07 i 2007/08 (w tym zwycięzcy pierwszego sezonu Adama Małysza) oraz próby wyjaśnienia mechanizmów rządzących skokami narciarskimi z punktu widzenia kibica. Jest raczej analizą laika niż naukowym spojrzeniem na tą dyscyplinę. Wydarzenia tych ostatnich sezonów stały się też przyczynkiem do powstania opowieści na temat narciarskiej pasji, gór, sportu i kibicowania. Medialny świat sportu miesza się z osobistymi spostrzeżeniami i refleksjami.

Cezary Żbikowski ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie w 1992 roku. Jego droga zawodowa nie jest związana ze sportem. Pracuje jako marketing manager. Jednak zainteresowanie sportem, zwłaszcza nartami, dało znać o sobie i zaowocowało niniejszą książką.

cezary.zbikowski@poczta.onet.pl – to adres mailowy, gdzie możecie Państwo przesyłać do autora wszelkie uwagi i komentarze.